Rok IV. 1857. № 34.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 ½ kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

Jak zazimować pszczoły w ulach Dzierżona?

przez

Juliana Lubienieckiego.

Według książeczki przezemnie wydanéj „Pasieka w ulach Dzierżona,“ zaprowadziło już bardzo wielu pasieczników te ule u siebie: dziś możemy liczyć je w kraju już na tysiące. Nikt nie pożałuje tego, jeżeli urządził ule dobrze, ścisłe do jednakiéj miary. Wprawdzie sam ul nie zbawi pasiecznika, trzeba koniecznie dokładnéj wiedzy, bez któréj nietylko w Dzierzonach, lecz w każdym innym ulu, pasieczenie na oślep do intraty nigdy nie doprowadzi. Ale kto posiada wiedzę a przytém ma ule dobrze urządzone, rozmnoży niezawodnie w krótkim czasie pasiekę wielką i pewną, i będzie miał z niéj wielką i pewną intratę. Chociaż każdy ul prosty, czy to bezdenek, czy barć, stojak zatworowy, czy leżak, byle go poprawić i urządzić nieco inaczéj, jak są dotąd, może posłużyć wyśmienicie do intratnego pszczół chowu; wszelako nie ma w żadnym takiéj dogodności, takiéj pewności, jak w ulu Dzierżona. Jest to bezwarunkowo ul najlepszy, dający największą intratę. Mam ja z doświadczenia to przekonanie od dawna, i w tym roku stwierdziło się ono także w sposób najwybitniejszy. Powszechnie utyskują na brak rojów, na brak miodu, u mnie Bogu dzięki każdy pień roił się, bo musiał się roić, i ma miodu dosyć, bo nie dałem go skarmić czerwem. — Jeżeli mam rojów i miodu dosyć, winienem to moim dwudziestu Dzierzonom. Aby więc tym wybornym ulom zjednać coraz większe upowszechnienie w kraju, winienem ostrzedz tych którzy je zaprowadzili, jak mają w nich zazimować pszczoły, by nie doznały szkody; bo gdyby się nie powiodło, nie tylko sami mogliby zwątpić o nich, lecz co gorsza, daliby rzeszy ciemnych pasieczników, co to o żadnym postępie w pszczelnictwie słyszeć nie chcą i takowy bezczeszczą, powód do wycierania sobie zębów, coby znowu nie jednego odstręczyło od zaprowadzenia tych ulów, ze stratą własną i całego kraju.

Są to zaś przestrogi następujące:

a) Nie zostawiaj na zimę pszczół, które nie pociągnęły plastrów przynajmniéj na 10 cali, to co najmniéj. W ostatnim tygodniu sierpnia wyjm pierwsze trzy, cztéry plastry aż do gniazda, i przekonaj się, czy jest w nim dobry czerw pszczelny, byś nie zazimował bezmatka. W końcu sierpnia powinno być czerwu choć cokolwiek, jeżeli matka jest dobra. Jeżeli czerwu nie widać, uważaj, czy pień wypędza trutów; taki ma matkę, chociaż ta już czerwić przestała.

b) Przekonaj się zarazem, czy ma pień dostatni zapas miodu, to jest przynajmniéj garniec jeżeli pójdzie do ciepłego stebnika, a półtora garnca jeżeli ma zimować na dworze. Gdyby co zostało nad potrzebę, znajdziesz na wiosnę w ulu Który pień nie ma tyle, dodaj mu albo plastrami z innych Dzierzonów, zakładając do gniazda tak aby dodatek stykał się bezpośrednio z miodem ulowym, albo dodaj czystą nierozpuszczoną patoką, ale pamiętaj, nie małemi częściami, lecz naraz wszystko co masz dodać. Podstaw miód na noc i trzymaj ul pod sitkiem póty, aż go pszczoły zabiorą do gniazda. Zbij sobie z cieniutkich deszczułek drutowymi sztyftami skrzyneczkę, wyléj szpary ze środka woskiem, i w téj miód poddawaj. Silny pień zniesie przez noc pół garnca miodu. Nie dodawaj miodu za widna, bo go cudze napadną i zniosą.

c) Nie zostawiaj w gnieździe jak 7 — 8 plastrów na zimę; jest to dosyć na pomieszczenie zapasu miodu, i dosyć na zimowlę dla pszczół. Jeżeli jest plastrów więcéj, wyjm.

je w połowie października. Jeżeli zaś w tych niepotrzebnych wyjąć się mających plastrach jest miód szyty, należący do kompletu zimowli pnia, to pozrzynaj zawczasu z tych plastrów komórki ostrym nożem co do jednéj, a pszczoły zabiorą odkryty miód zaraz do gniazda, i wyjmiesz plastry próżne. I tego nie rób za dnia, lecz nad wieczorem, by nie powstał napad.

d) Nad temi 7 — 8 plastrami, które w gnieździe na zimę pozostaną, połóż pokrywki zaraz w końcu sierpnia, aby pszczoły mogły jeszcze przykitować je należycie, i już ich nie zrywaj więcéj, byś nie popsuł kitowania. Czy dasz pokrywki w poprzek snozów czy pozdłuż, to wszystko jedno, byle pokryły gniazdo szczelnie bez najmniejszéj szparki. Gdzie pokrywki nie pasują szczelnie, zasmaruj starannie dobrze rozrobioną gliną. Jest to rzecz najważniejsza, żeby przez szpary przy pokrywach by najmniejsza część ciepła gniazdowego nie ulatywała; od tego zawisła dobra zimowla.

e) W połowie października zaścielisz pszczoły na zimę tym sposobem: Przed owe 7 — 8 plastrów w gnieździe zostawionych załóż deszczułkę przegrodową, która ma sięgać równo ze snozami plastrów gniazdowych. Aby ta deszczułka nie przyległa do plastrów, zasadź przed snozy po jednym snoziku ćwierć cala szérokim. Przyciśnij deszczułkę dobrze, umocuj ją, czy klinkami przy ścianie, czy sztyftami po za nią zabitemi, żeby się nie podawała przy wyścielaniu ula z przodu. Umocowawszy przegródkę pozalepiaj koło niéj przy ścianach i w górze wszystkie szpary jak najszczelniéj gliną, i opatrz jeszcze raz czy nie ma jakiéj szparki nad gniazdem przy pokrywkach; jedném słowem, podychtuj wszystkie szpary tak, aby z gniazda ciepło, jak to mówią, ani sapnęło. Najnowsze doświadczenie przeszłéj zimy naprowadziło mnie na ten sposób zimowania, i ten lepszy jest niżli ów w mojéj książeczce podany, bo przy takiém szczelném zamknięciu gniazda nie braknie pszczołom zimą rosy; a brak rosy jest właśnie najpierwszą przyczyną, że pszczoły burzą się, zapérzają, obsypują, a wreszcie giną. Potrzeba rosy dla pszczół zimą, będzie to dla was rzeczą nową, nie znaną, a nie tu miejsce o niéj rozprawiać; — musicie więc na teraz wierzyć memu słowu, że ona jest obok miodu najważniejszą potrzebą pszczół zimą. Obdychtowawszy szpary, napchaj nad gniazdo do magazynu miękkiéj suchéj otawy*), jak może być najtwardziéj, napchaj również w miejsce między deszczułką przegrodową a zatworem także pełno otawy albo słomy, i oblep zatwór starannie, raz i drugi raz, gdy glina obeschnie, także tak, żeby najmniejszéj szparki nie było. W leżakach zaś zalepisz także wszystkie szparki w deszczułce okularowéj jak najstaranniéj, i zapchasz magazyn tylny na twardo otawą. Tak zrobisz przy zimowli na dworze. Jeżeli zaś pszczoły mają pójść do ciepłego stebnika, to oblepisz także szpary w górze przy pokrywkach i przy deszczułkach przegrodowych, napchasz do magazynu otawy, lecz przed zatwór jéj nie dawaj, żeby nie było pszczołom za gorąco. Zatworu zaś nie oblepiaj wcale.

*) **Tak w niektórych okolicach nazywają potraw. (R.).**

f) Oczko, czy to na dworze, czy w stebniku, ma zostać na zimę całkiem otwarte, tylko zatkasz w pozdłuż niego drucik, albo ćwiok tak, aby pszczoły wygodnie przełazić, mysz zaś wcisnąć się nie mogła. Nie sitkuj oczka blaszką ani czerzakiem, i pilnuj aby się zimą nie zatkało. Aby pszczoły zimą słońcem wywabione nie ginęły na śniegu, zasłoń oczko od promieni, albo przystawioną deszczułką, łubem czy czém bądź, lub przybij przed nie pochyło niby daszek, aby słońca nie dopuszczały.

g) Jeżeli ule mają zimować na dworze, a nie są same z siebie ciepłe, to obwiąż je najlepiéj trzciną, albo zrób zagatę z paździerzy konopnych, z igieł sosnowych, albo z osoki*), bo te nie nęcą tak myszy, jak słoma. Na wierzch głowy nakładź pérzu albo paździerzy. Jeżeli ul popękał i ma szpary, to podychtuj je najstaranniéj, osobliwie w głowie, aby ciepło nie ulatywało, ale nie gliną, bo ta się wykruszy, lecz kitem, który zrobisz z séra i wapna tym sposobem: Włóż świeżo odgrzanego odduszonego séra kwaterkę do makutry, rozetrzyj wałkiem dobrze, dolawszy odrobinę słodkiego mléka, aby się dobrze roztarł; wtedy wsyp małą garsteczkę wapna niegaszonego takiego co się na proch zlasowało, albo na proch utłuczonego, i trzyj dobrze wałkiem, a zrobi się zaraz kit ciągły jak sér zgliwiały**). Gdyby był za gęsty dodaj trochę mléka. Tym kitem smaruj cienkie skrętle z kłaków, zapychaj szpary i przeciéraj po wierzchu; mniejsze szpary zatrzyj samym kitem. Zaschnie on wnet i trzyma jak żelazo. Nie rób kitu naraz wiele bo stygnie tak jak gips, a wtedy już się nie czepia drzewa. Tym sposobem podychtujesz najmniejsze szparki tak, że ul ani sapnie.

h) Jeżeli usłyszysz zimą, że pszczoły mocno huczą, burzą się, do oczka wyłażą, na dwór albo na stebnik wybryzgują; to jest znakiem, że im brakuje rosy. Na to jest jedyny ratunek ten: otworzyć ostrożnie ul i założyć im przed gniazdo plaster suszu nalany czystą wodą bez miodu; a wtedy uspokoją się zupełnie i bryzgać przestaną. Co pasiecznicy nasi nazywają przyduszeniem pszczół w stebniku od gorąca, to nie jest nic innego, tylko spadnięcie pszczół z braku potrzebnéj rosy. Lecz o tém potém. Na teraz zrób jak mówiłem, a pewnie ci Dzierzony wybornie przezimują, byle nie brakło im miodu. Bo zimą hodować, znaczy to samo co zgubić pnia.

Przemyślany dnia 24 sierpnia 1857.

Szanowny Członek naszego Towarz. przesyłając powyższy artykuł, udziela nam nader miłą wiadomość o pomyślnym rozwoju szkoły pasieczników, otworzonéj przez niego w roku bieżącym w Przemyślanach, stosownie do programu ogłoszonego w nrach 16 i 17 tegorocznego Tygodnika.

„Moja szkoła pasieczników — pisze pan Lubieniecki — wybornie się wyrabia: miałem uczniów 40tu, a większa część z nich będą pasiecznikami doskonałemi. Mam tu w zakładzie księży i nauczycieli, a ci będą rzecz propagować najdzielniéj.

*) **Sit, sitowie. (R.).**
) **Zmasłowaciały przez dłuższe leżenie. (R).

Szkoła rolnicza.

Przekonani, iz wszystko co dotyczy zamierzonéj przez nasze Towarzystwo szkoły rolniczéj, jaknajżywiéj obchodzi wszystkich gospodarzy krajowych, pospiesz my z uwiadomieniem, iż JExcel. Minister spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 11 sierpnia r. b. zamiar ten przyjął do wiadomości z zupełném zezwoleniem, przedsięwzięciu temu szczególniejszą zapewnił pomoc, do otworzenia na ten cel w kraju subskrypcji udzielił zadowolenie, a przez pierwsze pięć lat istnienia szkoły roczną subwencją w summie 2000 złr. m. k. z funduszu krajowego wyznaczyć raczył. Co się tyczy przedłożonego do zatwierdzenia Statutu szkoły, uchwalonego na Ogólném Zgromadzeniu w d. 2 marca r. b., nie znalazł J. Excellencja tymczasem nic do nadmienienia, zastrzegł sobie wszakże, iż skoro wygotowaną zostanie przez Komitet instrukcja w §. 13 Statutu wzmiankowana, a planu nauk dotycząca, porozumiawszy się w téj mierze z JExc. Ministrem oświecenia, wskaże odmiany jakieby z tego powodu wprowadzić wypadło.

Przy téj sposobności możemy już dziś donieść, iż Komitet, nie powątpiewając na chwilę o gotowości kraju niesienia ofiar na cel zamierzonéj szkoły, nabył w okręgu Krakowskim nad Wisłą majętność emfiteutyczną Czernichów, posiadającą nader porządne murowane budynki, które dadzą się z łatwością i małym kosztem urządzić na stosowne pomieszczenie uczniów, szkoły, jéj dyrektora i nauczycieli; a jakkolwiek obszerność gruntów do majętności téj należących nie jest znaczna, spodziewać się należy, iż da się powiększyć przykupnem posiadłości sąsiedniéj; względem czego już stosowne przedsięwzięto kroki. Pragnąc o ile można przyspieszyć ziszczenie życzeń i zaspokojenie w tym kierunku potrzeb kraju, nie wahali się Członkowie Komit. przyjąć na siebie solidarnéj odpowiedzialności za wszelkie następności materjalne z kupna i urządzenia tego majątku wyniknąć mogące. Ani wątpić, iż ta ich gorliwość w sprawie gospodarstwa krajowego należycie ocenioną i uznaną zostanie, a wynagrodzenie swe znajdzie w skwapliwém wedle możności niesieniu ofiar, których zbieranie niebawem uorganizowane zostanie.

Przechowanie naci marchwianéj i buraczanéj na karmę zimową dla bydła.

Starać się trzeba, aby nać przeznaczona na karmę jak najmniéj była ziemią zwalana. Przy zwożeniu jéj nie ma potrzeby uważać na dészcz i rosę. Ile tylko miejscowość pozwala, trzeba starać się, aby przechowanie naciny jak najbliżéj stajni miejsce mieć mogło, dla dogodniejszego przenoszenia jéj podczas użycia na karmę z kupy do stajni. Obrane do tego miejsce równa się i odznacza łopatą, następnie wykłada się na jakie 2 lub 3 cale słomą i układa na niém przy ciągłém deptaniu nać, ile możności mięszaną z buraków naprzykład i marchwi. Starać się trzeba, aby ściany kupy prostopadle były układane. Ułożywszy warstwę mniéj więcéj na stopę grubą, powstałą z jednéj sporéj fury parobydlanéj liścia, czyli na jakie 1000 fnt. naci posypuje się 2½ funty soli bydlęcéj i przecina się tę warstwę co kilka cali na krzyż ostrą łopatą, aby się lepiéj uleżała. Po téj warstwie posolonéj następuje taka sama druga, w ten sam sposób solona, tłoczona i przekłówana łopatą, po niéj trzecia i t. d. tak długo dopóki na kupę wygodnie nacinę z wozu podawać można. Układanie kupy powinno być w 3 do 4 dni skończone. Ostatniéj warstwie należy dać lekkie pochylenie w formie dachu, obciąć gładko ostrą kosą wszystkie wystające liście, wyrzucić je na wierzch, posolić ostatnią warstwę, nakryć i otulić całą kupę na 3 do 4 cali słomą. Otuloną wszędzie kupę obsypuje się następnie ziemią na 2 stopy z wszystkich stron i przyklepuje się łopatą. Rysy i szpary powstałe przez opadnięcie kupy, skoro się zagrzeje, trzeba starannie powypełniać ziemią. Widoczna zatém, że składanie w większe kupy mniéj pracy kosztuje, i mniejsza w nich ilość naci zgnić i spleśnieć może niżeli w małych. Warstwa zaraz pod słomą leżąca i na dwa do 3 cali gruba podpada zawsze nadgnicu i nie jest do użytku; im większa przeto kupa, tém mniéj stosunkowo będzie w niéj karmy nadgniłéj. Najlepszą szérokością kopca jest 8 do 12 stóp, długość zaś stosowaną być może do ilości naci i rąk, któremi rozporządzać można, tak aby kupę w 3 do 4 dniach ułożyć.

Chcąc użyć téj naci na karmę, odsłania się ziemię i słomę u góry na parę stóp długości i odcina się łopatą ilość za każdym razem potrzebną.

Dodać mogę do téj wiadomości, wziętéj z czasopisma rolniczego: *Mitth. d. landw. Centralver. zu Danzig*, dwuletnie doświadczenie własne. Przechowane u mnie tym sposobem liście kapusty, buraków, rzepy, bez dodawania nawet soli, jadły krowy bardzo chciwie i doiły się dobrze przy téj karmie. W słabo utłoczonéj, nizkiéj i wązkiéj kupie zgniło wiele liści, w większéj następnego roku i lepiéj utłoczonéj zgniło znacznie mniéj; a te nawet, których woń nie miła dla ludzi zdawała się zapowiadać, iż żréć ich krowy nie zechcą, okazały się równie pożytecznemi. Znam wreszcie gospodarstwo w obwodzie Sandeckim, gdzie corocznie liście warzyw w kadzie układają, każdą warstwę solą posypują i ostatecznie deskami przykryte kamieniami przyciskają. Przechowane tym sposobem liście są w zimie przez parę tygodni doskonałą karmą dla krów dojnych.

J. B. R.

Przepowiednie pogody.

Od Szan. Redakcji „Czasu" otrzymał *Tygodnik*, jako właściwy organ w rzeczach dotyczących gospodarstwa, przesłany jéj artykuł następującéj treści:

Będąc od wielu lat w bliższych stosunkach z gospodarzami wiejskiemi tak w kraju jak za granicą, nie zda-

*

rzyło mi się słyszeć o przepowiedni zmian powietrza przez astronoma Herschla podanéj.

Porządkując niezbyt dawno u jednego z mych przyjaciół na wsi jego bibliotekę, znalazłem w jednéj księdze poniżéj zamieszczoną tabellę, którą gdym mu z ciekawością przedstawił, oświadczył mi, iż już od lat kilku zawsze ją mając na pamięci zupełnie na niéj polega i do niéj stosuje się; zwrócił nawet uwagę moją iż należałoby podać ją do publicznéj wiadomości. Tabellę zatém tę w tłómaczeniu z niemieckiego mam przyjemność przesłać w téj myśli, iż zwłaszcza gospodarzom wiejskim bardzo pomocną i przydatną być może, jeżeli dotąd uszła ich wiadomości *).

Tabella zmian powietrza
przez *sławnego astronoma Herszla.*

Tabella ta wskazuje, jakiéj pogody najprawdopodobniéj spodziéwać się mamy, gdy księżyc wstępuje w którąkolwiek odmianę. Im bliżéj północy zaczyna się nów, pełnia lub kwadra księżyca, mianowicie gdy to ma miejsce w okresie dwóch godzin przed lub dwóch godzin po północy, tém mamy pogodniejszy czas w lecie; tém zaś zmienniejszy, im bliżéj południa zmiany te następują. Gdy zatém odmiany księżyca na sześć popołudniowych godzin, to jest od 4téj do 10téj godz. przypadną, należy wówczas pięknéj oczekiwać pogody, w czém jednak bardzo wiele od wiatrów zawisło. Ta sama zmiana księżyca w ciągu wszystkich godzin po 2giéj z rana przypadająca, nie sprzyja pięknéj pogodzie. Prawie to samo odnosi się do pogody w zimie. Jeżeli pełnia księżycowa, nów, albo jego pierwsza i ostatnia kwadra o 12 godzinie w południe przypadną, wtenczas spodziewać się należy bardzo obfitych dészczów albo śniegu.

Tabella ta jest następująca:

Godziny	W lecie	W zimie
Od 2 do 4 po południu	Zmiennie	Zmiennie.
4 — 6	Tak samo	Tak samo.
6 — 8	Pogoda, jeżeli jest wiatr północno-zachodni; dżdżysto, jeżeli południowy albo południowo zachodni.	Pogoda i mróz, jeżeli wiatr północno-zachodni; dészcz albo śnieg, jeżeli południowy albo południowo-zachodni.
8 — 10	Tak samo	Tak samo.
10 — 12 o północy	Pogoda	Pogoda i mróz.
12 — 2 rano	Pogoda	Silny mróz, wyjąwszy kiedy jest wiatr południowy.
2 — 4	Zimno i dżdżysto	Śnieg — zawierucha.
4 — 6	Dészcz	Tak samo.
6 — 8	Wiatr i dészcz	Zawierucha.
8 — 10	Zmiennie	Dészcz zimny, jeżeli wiatr zachodni; śnieg, jeżeli wschodni.
10 — 12 w południe	Czas dżdżysty	Mróz z silnym wiatrem.

*) Tabella ta, od kilkunastu lat nam znana, umieszczaną już bywała po pismach krajowych; że jednak być może, iż ją nie wszyscy czytelnicy nasi posiadają, nie wahamy się zamieścić ją w Tygodniku. (Red).

Melilot biały jako roślina pastewna i pożyteczna dla pszczół.

Henryk Stephens, słynny gospodarz szkocki i autor znakomitego dzieła rolniczego: *Book of the Farm*, poleca melilot jako roślinę pastewną i dla pszczół kwiatem swym pożyteczną.

„Uprawiałem, mówi on, bucharyjski konicz (*melilotus leucantha major*) kilka lat jako roślinę ozdobną, a spostrzegłszy iż zimę doskonale wytrzymuje, polecam go na paszę. Posiany wcześnie w jesieni dostarczy wczesnéj paszy na wiosnę; siany w kwietniu lub w maju, jest w sierpniu zdatny do koszenia, w porze zatém, kiedy konicz zwyczajny raz skoszony nie dostarcza jeszcze drugiego pokosu. Siejąc go w Szkocji po zbiorze ziemniaków pospiechów, można liczyć że zimę wytrzyma. Mróz chociaż zniszczy łodygi, w kwietniu odrastają nowe z korzenia. Siec go trzeba zanim wyrośnie nad 2 stopy, inaczéj twardnieje i jest bydłu niemiły. Najlepiéj siać go w rzędy na 9 cali oddalone i okopać na wiosnę. W pierwszym okresie roślenia nie szkodzi mu zbytnia wilgoć.

„W drugim roku wyrasta na 7 — 10 stóp wysokości i pokrywa się białym wonnym kwiatem od czerwca do późnéj jesieni. Kto go zatém nie potrzebuje na paszę, powinien go hodować jako roślinę ozdobną, któréj kwiat dla słabych rojów wielką będzie pomocą. W tym względzie przewyższa on o wiele hreczkę, czułą na mrozy i przymrozki."

Znamy dziko u nas rosnący melilot czyli nostrzyk kwitnący żółto i drugą odmianę z kwiatem białym (*melil. officinalis*); tę ostatnią już X. Kluk zalecał dla pszczół jako bardzo im ulubioną; nadmienia téż, iż ziele, póki młode, jest dla bydła przyjemną paszą.

Korrespondencja gospodarska.

Zawady pod Garwolinem w sierpniu 1857.

Czytelników łaknących sprawozdań o świetnych wypadkach w rolnictwie, chwytających skwapliwie wiadomości o każdym postępie téj gałęzi przemysłu krajowego, śledzących pilnie wyników doświadczeń na rodzinnéj niwie dokonanych, zastanawiających się rozważnie nad wnioskami spostrzeżeń w różnych miejscowościach kraju czynionych — nie zadowolnię tym listem. Zaledwie nie wielka liczba cierpliwych czytelników korrespondencji gospodarskich pism naszych rolniczych, ciekawie badająca okoliczności towarzyszące rozwojowi rolnictwa w różnych okolicach kraju, chwytająca każdą sposobność usłyszenia choćby drobnych szczegółów o ziemi i ludziach związanych tajemniczym a silnym węzłem rodzinnego współczucia, nie pomijająca nawet wiadomości mniéj przykładających się do pomnożenia produkcji, a tém samém obojętnych dla przemysłowca - rolnika — potrafi przerzucić pobieżnie pismo moje.

Miejscowość, któréj tych słów kilka poświęcam, zaledwie kilkumilowa przestrzeń dzieli od Warszawy, a jednak zewnętrzna jéj postać, na którą stopień rozwoju rolnictwa przeważnie wpływa — różni się bardzo od okolic podwarszawskich i reszty kraju po tamtéj stronie Wisły leżącego. Wązkie koryta mniejszych rzek naszych są często pasami granicznemi, na których stykają się różne stopniem swéj uprawy i obyczajami swych mieszkańców ziemi przestrzenie — nic więc dziwnego, że széroka wstęga żółtawéj wody wiślanéj, utrudniająca znakomicie porozumiewanie się wzajemne mieszkańców dwóch oddzielnych jéj brzegów, rozgranicza nietylko gub. Radomską od Lubelskiéj, Warszawską od Płockiéj, ale zarazem stanowi wydatny przedział pomiędzy przestrzeniami kraju różniącemi się dosyć wyraźnie stopniem rozwoju rolnictwa i charakterem zamieszkującéj ludności.

Podstawą otrzymania zadawalniających plonów w rolnictwie jest dobra uprawa mechaniczna roli. Na Podlasiu orzą *sochą*. Dosyć często dają się słyszeć pochwały na cześć tego narzędzia wygłaszane; ubolewam, że do tego chóru mego słabego głosu przyłączyć nie mogę. Wiemy, jak ważną zaletą órki jest jéj regularność. Przymiot ten, który staramy się nadać wspomnianéj części uprawy stosowną budową narzędzia wykonywającego robotę — przy użyciu sochy zawisł jedynie na żelaznéj wytrwałości, wymagającéj ze strony robotnika utrzymywania narzędzia w czasie órki w jednakowéj zawsze wysokości. Opieranie jednostajności wykonywanéj roboty na jednakowém ciągle wytężeniu fizycznéj siły człowieka jest niedorzecznością. Organizm ludzki czy zwierzęcy, po krótszém lub dłuższém sił natężeniu wśród pracy, ulega zmęczeniu zmniejszającemu lub zawieszającemu téj pracy skuteczność. Oracz, choćby najsilniejszy i najwprawniejszy, nosząc w swych rękach przez cały dzień sochę, pracuje mniéj korzystnie, z powodu wykonywania ruchów układowi ciała mniéj właściwych, prędko się męczy, raz unosi narzędzie, drugi raz je w ziemię głębiéj zapuszcza — ulegając naturze swego organizmu; przyczém wspomniéć można o *nieumiejętnéj budowie sochy, wymagającéj niesłychanego natężenia sił pracującego oracza, ale nigdy o jednostajności wykonywanéj przez nią órki.*

Niektórzy — wymieniając zalety sochy — zwracają uwagę mianowicie na wygięcie *sośnika*, odpowiadającego odkładnicy w pługu: utrzymują, że ten swoją krzywizną przypomina postać odkładnicy Jeffersona (paraboloida hyperboliczna). Przyznaję, że wygięcie to znacznie zmniejsza opór narzędzia w ziemi i chętnie oddaję w tém miejscu pierwszeństwo zdrowemu przyrodzonemu rozsądkowi — którego utworem odwieczna socha — nad umysłem zapruszonym okruchami nauki, który do złożenia (konstrukcji) pługa wprowadza jako odkładnicę kawał deski nie odwracającéj należycie skiby, a oporem swym w czasie órki wyniszczającéj siły pociągowego bydlęcia.

Obszerne przestrzenie wielu okolic Podlasia zasłane są obficie znacznéj wielkości kamieniami, utrudniającemi wszelką uprawę. W takich miejscowościach, dopóki pola nie zostaną oczyszczone, o użyciu właściwéj budowy pługa nawet pomyśléć nie można. Socha unoszona przez oracza, łatwiéj pomijająca kamienie, zdoła zaledwie dokonać nędzną pól takich uprawę.

Nie wiem czemu to przypisać, że krajowi rolnicy nie czują należycie potrzeby dobrego pługa. Narzędzia tego rodzaju powszechnie w kraju używane, zastraszają swojemi kształty, szarpią nielitościwie siły oracza albo bydła pociągowego. Fabrykanci machin rolniczych, znając dobrze usposobienie ogółu — nie narzucają się téż bynajmniéj z ulepszonemi pługami; budują żniwiarki, które w modzie obecnie, chociaż większa część gospodarzy wiejskich silnie zainteresowanych kwestją praktycznéj żniwiarki, na swoje pola najniegodziwiéj uprawiane nawet najpraktyczniejszéj machiny żniwnéj wprowadzić nie byłaby w stanie. Na tegoroczněj wystawie przemysłowéj w Warszawie były świeżo wykonane i dosyć obiecujące żniwiarki; pługi zaś wyrobione przed laty ustawiono w takim kącie, że wyjątkowo niektórzy tylko ze zwiedzających, odważnie pomijający przeszkody napotykane na drodze do celu, dotarli do narzędzi największéj wagi w rolnictwie. Mateusz Dombasle, gdyby się zjawił na wystawie, nie przyznałby się niezawodnie do pługów jego nazwisko noszących. Jednakże, pomimo nagannéj obojętności ogółu rolników dla należytéj konstrukcji pługa, są ludzie, którzy nie hołdując chwilowym usposobieniom większości dla ciągnienia zysków pieniężnych, z całą bezinteresownością pracują dla dobra swoich współziomków. Dowiadujemy się z pewnego źródła o pługu, którego budowa oparta na zasadach pod nych przez naukę w dzisiejszym jéj stanie, w znacznéj części już jest dokonaną. Próby, które po ukończeniu tego pługa niebawem nastąpią, odpowiedzą zapewne oczekiwaniu; bo nauka właściwie pojmowana i umiejętnie zastosowywana nigdy nie zawodzi. Bardzo pożądaném jest także pojawienie się w druku teorji, która budową wspomnianego pługa kierowała. Dziełko to, obejmując zasady, któremi kierować się należy przy budowie pługa w ogólności, podając sposoby wyrobienia go u siebie w domu, powinno obudzić żywe zajęcie ziemian, pojmujących, że postaci szczegółowych części składowych pługa zmieniają się stosownie do rodzaju gruntu.

Pomiędzy przeciwnościami, które gospodarz wiejski okolic Garwolina ma do pokonania, pierwsze miejsce niezawodnie zajmuje dotkliwie czuć się dający brak ludności roboczéj. W bieżącym roku, gdy żniwo rozwinęło się w całéj swéj sile — płacono robotnikowi po 2 złp. gr. 10 z dodatkiem dwóch kieliszków wódki.

Prawdziwie, widząc jaką tu rolę wódka odgrywa — zdumiewać się trzeba nad postępami, jakie czyni Mławskie stowarzyszenie przeciwko piciu wódki, w pomnażaniu liczby stowarzyszonych. Ni prośba ni groźba nie wywiera na tutejszym chłopie tak pożądanego skutku, jak kieliszek wódki. Ta im mocniejsza, tém lepsza — dla tego to w ciągu żniw ubiegających jeden z obywateli dobrze pojmujących zaszczytny obowiązek czuwania nad zdrowiem fizyczném i moralném powierzonéj sobie gromadki — w celu przyciągnienia znaczniejszéj liczby robotników, za spirytus podawał im podobno wódkę, jakiemiś korzeniami zaprawną.

Na stronnicy 39téj *Przepowiedni niestałych zmian powietrza p. Jastrzębowskiego* czytamy: „Słońce przybierające barwę krwistą, i niejako niknące wcześnie przed zachodem w zadymioném powietrzu jest znakiem długiéj pogody czyli suszy, czego dowiódł u nas rok 1811 i 1834.“ Zjawisko to obserwowaliśmy w dniu 3 sierpnia b. r. a trwająca następnie w ciągu dni kilkunastu nie zaćmiona żadną chmurką pogoda, dozwoliła posunąć się znacznie ze żniwem. Wspomniane dziełko szanownego prof. instytutu w Marymoncie nie zostało dotąd ocenione należycie. Większość krajowych gospodarzy wiejskich, niechętnie czytająca systematyczne wykłady prawd przez naukę zdobytych, chciwie chwyta każdą wiadomość w formie przepisu czy przepowiedni podawaną. Wymieniona praca p. *Jastrzębowskiego* została przychylnie przyjętą, cieszy się lepszém powodzeniem niż inne większéj wartości płody tego pióra. Ale część czytającéj publiczności naukowo usposobiona do wydania sądu, za lekko zda mi się traktuje ten zbiór luźnych wprawdzie faktów, nieobjaśnionych *jeszcze* nauką, ale gromadzonych troskliwie i z wielkim trudem, który jedynie żywa chęć przyłożenia się choć w drobnéj części do dobra ogółu zwyciężyła.

W tém miejscu przywodzę sobie na pamięć uwagi tu i owdzie ustnie mi czynione, że zasługa wynalezienia pszenicy *szkalmierki*, o któréj w roku zeszłym już pisałem (Nr. 79 Korrespondenta, 23 Przeglądu) niesłusznie jest p. *Jastrzębowskiemu* przypisywaną. „Pan N. uprawia u siebie taką pszenicę już od roku 1839, a p. M. jego sąsiad jeszcze od dawniejszego czasu.“ Oto są zarzuty czynione twierdzeniu, że p. *Jastrzębowski* po raz pierwszy znalazł ją w ilości jednego kłosa w r. 1840. Odpowiadając na nie, wynurzam moje głębokie przekonanie, że pszenica szkalmierka istnieje od lat wielu, że są szczęśliwcy, którzy ją przed rokiem 1840 znali, że jednak temu należy się zasługa wynalezienia szkalmierki, kto wiadomości o niéj nie schował dla siebie, kto pierwszy o jéj istnieniu uwiadomił współziomków.

Niszcząca od pewnego czasu zasiewy kartofli choroba, pojawiła się w okolicy Garwolina w końcu lipca b. r. Zawiązaniu i rozwijaniu się zarazy sprzyja tu niezawodnie niewłaściwe rozmieszczanie krzów kartoflowych na polu. Gęste sadzenie kartofli sprawia, że wzrastające rośliny odbierają sobie wzajemnie pożywienie, a tém samém wstrzymują swój rozwój. Często nagromadzenie roślin ziemniaka na danéj przestrzeni jest tak wielkie, że ich okopywać nie można. Tego sposobu uprawy w innych okolicach używają tylko chłopi, usiłujący z małéj przestrzeni oddanéj sobie pod zasiew kartofli, możebnie wielki plon zebrać. Oczywiście, źle na tém wychodzą. Dwa krzaki dobrze rozwinięte, więcéj wydają kartofli, niż cztéry chorobliwie wzrosłe. Wiadomą dziś zresztą jest rzeczą, że pierwsze ślady zarazy kartofli

pojawiają się po nagłych zmianach temperatury. Choroba kartofli uważa się za *przeziębienia krza*, któremu ulegają najłatwiéj rośliny słabo wykształcone, wątłe, wstrzymane czémkolwiek w swém rozwinięciu.

Uroczystość Matki Boski Zielnéj przypadająca w połowie m. sierpnia, zgromadziła w skromnym kościółku Garwolińskim liczne zastępy okolicznych włościan z pękami rozmaitych warzyw, ziół polnych i kwiatów, napełniających miłą swą wonią niewielką świątynię. Cudowność skutków przypisywana płodom rodzinnéj ziemi w dniu tym przez kapłana święconym, zawsze z dobréj strony przedstawia polskiego wieśniaka. Wiernie przechowywane tego rodzaju zwyczaje świadczą wymownie o pełném prostoty a ufności w pomoc Boską sercu ubogiego wiosek naszych mieszkańca.

Wincenty Stępowski.

Rozmaitości.

Dowolne produkowanie gałęzi. Bardzo doświadczony ogrodnik z Rethel (w Ardenach), niejaki *Millot Brulé* znalazł sposób nadania drzewu lub krzewowi upodobaną ilość i formę gałęzi. Poszukiwali tego od dawna ogrodnicy, lecz zawsze bezskutecznie, bo nikomu nie wpadło na myśl badać przyczyny widełkowatego rozdzielania się gałęzi. Podług bacznych i ciągłéj uwagi wymagających badań Millot Brulégo ukąszenie lub zakłócie owadu w pączek gałązkowy dostateczne jest do jego podwojenia się, potrojenia lub rozdzielenia w kilka pączków wyrastających z niego i przebiegających samoistnie, jak pączek macierzysty, wszystkie okresy roślenia. To samo zjawisko wywołał Millot-Brulé przez nacięcie pączka nożem, znalazł przeto sposób nadania roślinom trwałym dowolnego kształtu korony i gałęzi.

Środek przeciw wzdęciu bydła. Ochełzanie bydlęcia wzdętego powrósłem włożoném mu do pyska a zmaczaném w smole, przytrzymanie głowy w tył i przymuszenie do odżuwania, sprawia cofanie się pyskiem gazów wzdymających. Jest to niewątpliwie wyborny środek w teorji, gdyby tylko w praktyce nie tak trudném było przymuszenie bydlęcia do odżuwania, o które tu chodzi, dla oddalenia wzdymających gazów. Troszkę mocnéj wódki zaprawionéj amonjakiem, a w braku takiéj spirytus kamforowy lub czysta mocna wódka są środkami daleko wygodniejszemi. Próbować wszystkiego można co nieszkodliwe a pomódz może.

Tallegalla. Jak wszystkie zwierzęta australijskie dziwaczną budowę i dziwaczne mają obyczaje, któremi dobitnie się różnią od zwierząt innych części świata, tak też i nowy gatunek z rodzaju kur, tallegallą zwany. Znajdująca się para w ogrodzie zoologicznym w Londynie jest bardzo podobna do czarnych indyków.

Ptaki te nie wylęgają swych młodych, ale zgrabują nogami liście i inne nadgniłe części roślinne w stożek i umieszczają w nich jaja w regularnych odstępach. Samiec stoi na straży tych ciepłem fermentacji wygrzewających się jaj, a po sześciu tygodniach wylęgają się niezwykle silne, pokryte piórami i podlatujące młode tallegalle. Nadzwyczajna ich siła pochodzi z nieproporcjonalnie do wzrostu samicy wielkich jaj, bo długich na 4 cale. Młode znajdują w nich dostatkiem pożywienia, a lęgnąc się w 6 tygodni dopiero po ułożeniu gniazda, mają czas rozróść się do niezwykłéj siły i wielkosci już w jaju.

Mięso i jaja tych kur mają być bardzo smaczne. Z wylęgłych w zoologicznym ogrodzie w Londynie 16 młodych, wyjąwszy jednego wszystkie się zmarnowały.

(Frdrf. Bl.)

Pszczoły towarzysze Europejczyków. Gdzie tylko biali w północnéj Ameryce osiędą, pojawiają się przepiórki i pszczoły; jedne i drugie nieznane w całéj Ameryce, dopóki białych czyli Europejczyków nie było. W pobliżu miedzianych czyli właściwych Amerykanów nie osiadają pszczoły i nie pokazują się przepiórki, nawet wtenczas gdy ci porzucając myśliwstwo biorą się do uprawy roli.

Napisy ogrodnicze. Z próbowanych wielu znaczków do odczytania po roku lub dłużéj jaka odmiana pewnéj rośliny zasianą lub zasadzoną została, okazały się bardzo trwałemi napisy rozczynem saletranu miedzi na białéj blasze. Saletran do tego sporządza się przez rozpuszczenie jednéj części miedzi w 10 częściach, co do wagi, kwasu saletrowego, a powstały płyn rozcieńcza się dodatkiem 10 części wody. Do pisania nim używa się pióra gęsiego.

(Agr. prat.)

Nowe drzewa i krzewy owocowe. Ludwik Martin dawniéj ogrodnik księcia Torlonia sławnego bankiera rzymskiego, przebywał dłuższy czas w Afryce i Kalifornji dla wyszukiwania nowych gatunków i odmian roślin pożytecznych lub ozdobnych i przywiózł wiśnie z Afryki, które we Francji już przyswojono i pielęgnowaniem do nieznanéj dotąd wielkości owocu doprowadzono. Owoc drzewa *Avoratier* zwanego, które z Kalifornji przywiózł, ma smak świeżego masła, jest duży, barwy zielonéj i waży do 6 funtów. Szczególném jest *machoniowe jabłko:* ziarnko jego smaku słodkich migdałów jest zewnątrz owocu, a owoc sam jest smaku słodkiego. Najdziwniejszą jest *poziomka marokańska*, drzewo, którego owoce 5 cali w przecięciu wielkie do 2 funtów wagi dochodzą.

Fałszowanie powidła. Dotąd znajdowało się w handlu powidło węgierskie, które, prócz przypalonych skwarków powidła albo zdarzających się w niém pestek, nie zawierało obcych części. Z postępem przemysłu (?) spo-

rządzają już teraz powidło zgęszczone dodatkiem miałkiego proszku spodium czyli kości na węgiel spalonych. Bardzo zbyteczny dodatek ten można wykryć w powidle przez rozbełtanie w szklance wody jednéj łyżki powidła; powidło bowiem rozpłynie się w wodzie, a niepotrzebny dodatek opadnie na dół, w stanie proszku podobnego do fusów kawianych.

Prasa do tłoczenia siana w mniejszą objętość. Transport siana kosztowny dla wielkiéj jego objętości, jest często przyczyną wielkich różnic w cenie téj paszy w oddaleniu kilku do kilkunastu mil. Niemniéj kosztowném jest przechowanie siana, osobliwie w miastach, z powodu obszerności budynków, jakich mniéj nawet znaczne ilości siana wymagają. Téj niedogodności starano się zapobiedz prasami. Najlepszą z wielu w Zjednoczonych Stanach północnéj Ameryki patentowanych prass do siana, ma być prassa C. J. Faya z North-Lincoln.

Jest to czworograniasta skrzynia zbudowana z mocnych desek, do któréj włożone siano przyciska się z góry mocną pokrywą, za pomocą przyprawionego do niéj belka. Do tego służą łańcuchy zwijające się na wał obracany wprawionym weń drążkiem, który podług upodobania i stopnia stłoczenia siana, kołem zębatém zatrzymany być może. Wałów jest dwa przy téj prasie, a drążki muszą być przy użyciu mniejszéj siły dłuższe, mogą zaś być krótsze przy użyciu większéj siły. Po ukończoném tłoczeniu siana można je odjąć. Drzwi, znajdujące się z boku do wkładania siana, zamyka się przed rozpoczęciem tłoczenia, a stłoczone siano związuje się powrozem. Prasa ta służyć także może do wełny, lnu, konopi i innych rzeczy suchych, zajmujących wielką objętość.

Przyspieszenie rostkowania pestek. *Prakt. Wochenblatt* pisze, iż francuzki ogrodnik Calvel radzi zmięszać z otrębami nasienie pestkowych owoców i zwilżać tę mięszaninę wodą dészczową. Skutkiem tego postępowania jest fermentacja, pobudzająca nasienie tak mocno do rostkowania, że pestki wyjęte z fermentujących otrąb za kilkanaście dni kiełki puszczają.

Inni polecają zmięszanie pestek ze sproszkowanym węglem i zwilżanie przez kilka dni, inni nakoniec mówią, że bardzo przyspieszyć można rostkowanie przez moczenie w wodzie słabo wapnem chlorowém zaprawionéj. Warto próbować który sposób najlepszy. W każdym przypadku lepiéj jest sadzić pestki w jesieni niżeli na wiosnę. Dla zabezpieczenia ich od myszy dobrze jest przykryć grzędę niemi zasadzoną całową warstwą szpilek sosnowych, jodłowych lub innych. Żywiczna ich woń odstrasza myszy.

Kit do szczelnego spojenia. Topi się kauczuk (gumi elastyką pospolicie zwany) ostrożnie na ogniu łagodnym i mięsza się ciągle, aby się mało pary dobywało. Do stopionéj massy dodaje się gaszonego i przesianego wapna w małych ilościach. Gdy zniknie woń kauczuku i massa zgęstnieje, odejmuje się ją od ognia i używa do kléjenia naczyń, których miejsca spojone gdy wyschną, naczynia mogą służyć do wody i słabéj wódki, ale nie do płynów kwaśnych, w których by się wapno kitu rozpuścić mogło.

Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.

g) **Zarząd i urządzenie dóbr, budownictwo i miernictwo gospodarcze, rachunkowość itp.**

Gluziński Józef. — O administrowaniu dobrami ziemskiemi, obejmujące rzeczy rachunkowości i kontroli ekonomicznéj. 2 tomy w 8ce. Wilno 1846 i 47.

Gołębiowski St. O kosztorysach w budwnictwie cywilném, czyli przewodnik obliczania kosztów na budowle lądowe, dla budowniczych, inżynierów, rękodzielników i wszelkich przedsiębierców budowania służący w 8ce. Kraków 1845.

Józefowicz Winc. Wykład praktyczny miernictwa i niwellacji z wszelkiemi zastosowaniami do potrzeb gospodarzy wiejskich, tak pod względem urządzenia i podziału pól, jako téż zaprowadzenia gospodarstwa leśnego, osuszania i zwilgotniania łąk i t. d. z przydaniem najprostszych obrachowań tyczących się leśnictwa, gorzelnictwa, gospodarstwa rolnego i tabell redukcyjnych miar i wag obcych na polskie z 7 tablicami w 8ce. Warszawa. 1843. Złp. 12.

Tenże. Jeometrja stosowana do potrzeb gospodarskich w 8ce. Warsz. 1844. Złp. 12.

Tenże. Praktyczne nawodnianie łąk wraz z planami do położenia kraju naszego zastosowane. Warsz. 1844. Złp. 5.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.